

Udutki komunikacyjne na liniach autobusowych P.K.P.

Wczoraj donieśliśmy o wypadku, jaki miał miejsce na dworcu autobusowym PKP w Warszawie, kiedy to autobus grójecki, odchodzący z Warszawy o godz. 15.20, odszedł o 20 minut wcześniej i zostawił 15 osób, powracających z zajęć do domu bez możności powrotu do godz. 18 wieczorem. Po bliższym zbadaniu sprawy stwierdziliśmy cały szereg przykrych faktów, dotyczących organizacji ruchu autobusowego PKP.

CZYJA WINA

Przedewszystkiem nie należy sądzić, że niebywały fakt, jaki miał wczoraj miejsce, wydarzył się jedynie z winy obsługi, która składa się z ludzi obowiązkowych, a co najważniejsze, uprzejmych i taktownych w stosunku do pasażerów. Ale brygady konduktorów i kierowców przerzucane są co kilka dni z linii na linie, np. z radomskiej na łomżyńską, z pułtuskiej na grójecką i t. p. Nic dziwnego, że ludzie tracą orientację i gubią się w nieznanym rozkładzie na nowej linii. Pamiętajmy, że ci funkcjonariusze nie są częścią z zimnych i brudnych wózków, gdyż nie wszędzie znajdują się kwatery noclegowe dla obsługi.

ZŁA ORGANIZACJA RUCHU

Istotnym źródłem zła jest fakt, że przez dziewięć miesięcy od czasu objęcia przez PKP autobusów nie uporządkowano ruchu nawet na autobusowym dworcu odjazdowym w Warszawie (dworzec Główny), nie mówiąc o tem, co się dzieje na trasie. Gdy np. na prywatnym dworcu autobusowym w Al. Jerozolimskich kieruje ruchem specjalny kierownik, zapisując do książki godziny odjazdów i wydając t. zw. przepustki, bez których żaden kierowca nie odjedzie, a punktualności odjazdu pilnuje ponadto policjant z wydz. ruchu kołowego, to na dworcu odjazdowym PKP, ani cienia takiej kontroli niema.

Niema więc ani kontrolera odjazdów, ani godzin faktycznego odejścia nikt nie notuje, ani niema nikogo, kto by miał prawo czuwać nad punktualnością odjazdu wózków.

Jest na dworcu t. zw. informator, b. uprzejmy dla publiczności, ale nie ma on żadnych uprawnień w stosunku do odjeżdżających drużyn autobusowych. Nie ma on nawet bezpośredniego połączenia telefonicznego z odległym garażem i kierownictwem ruchu, Korzysta jedynie z telefonu kolejowego o połączeniach tak skomplikowanych, że — jak stwierdziliśmy — można i dwa-dziesiąt minut czekać na „złapanie” garażu lub biura.

Toteż nie dziwnego, że kierowca ruchu, interpelowany przez pasażerów o g. 15 m. 30 o los autobusu grójeckiego, odpowiedział, że wysłał wóz o g. 14 m. 50 i dotąd nie wie, co się z nim stało. Jak się okazało, dyżurny informator bezskutecznie kręcił korbką przestarzałego aparatu kolejowego, a nie mogąc uzyskać połączenia, poszedł pieszo do garażu.

BRAK INSTRUKCYJ

Jasnym jest, że przy takiej organizacji ruchu na centralnym dworcu, nigdy nie osiągnie się regularności ruchu. Toteż niema dnia, aby pasażerowie nie tracili czasu na wyczekiwanie odjazdu. Podkreślić należy, że w przeciwnieństwie do wszystkich dworców kolejowych i prywatnych autobusowych niema na dworcu PKP. książki załadek. Wyobrażajmy sobie, jak szybko pęczniałaby ona od skarg podróżnych.

Wyjaśnienie

Dnia 1 kwietnia na Pirmo Aprilis pojawiła się na ulicach Warszawy satyryczna jednodniówka, zawierająca szereg uszczypliwości, nieraz wykraczających poza dozwolone nawet satyrze granice.

Ponieważ — jak nam komunikują — kolporterzy mieli jednodniówkę reklamować jako nadzwyczajny dodatek „ABC”, stwierdzamy, że zarówno redakcja naszego pisma, jak i nasze Wydawnictwo nie ma nic wspólnego ze wspomnianą jednodniówką.

Wogóle służba nie ma ścisłych instrukcji. Np. pasażerowie, jeżdżący z Sekocina, stale „spóźniają” się na autobus grójecki, który potrafi o 15 i 20 minut wcześniej przez tę stację przejechać. Posiadamy nawet nazwisko urzędnika państwowego, który

Rakowska — złodziejka Januszka była już karana za kradzież

Złodziejka dziecka, Stanisława Rakowska, została po przesłuchaniu sędziego śledczego przy urzędzie śledczym, p. Szwedowskiego, przewieziona z aresztu przy urzędzie śledczym do więzienia dla kobiet, t. w. Serbji, przy ul. Dzielnej. Sędzia śledczy jako środek zapobiegawczy, zastosował względem Rakowskiej bezwzględny areszt.

W toku dochodzeń zajęto się również bardzo szczegółowo przysięgą Rakowskiej. Jest to kobieta lat około 27, która ukończyła kursy akuszerskie i ostatnio znajdowała się na praktyce w zakładzie św. Zofii. Poza tem ujawniono, że 4 lata temu t. j. na kilka miesięcy przed samem zamążpójściem Rakowska była karana 3-miesięcznym więzieniem za kradzież na mocy art. 581 podówczas obowiązującego na ziemiach polskich rosyjskiego kodeksu karnego z r. 1903.

W toku dalszych badań okazało się, że Rakowski, jak zeznaje, mógł rzeczywiście nie wiedzieć o wyzeczach swojej żony, gdyż przez cały dzień zajęty jest w swym zakładzie stolarskim przy ul. Chłodnej. Na uwagę zasługuje, iż dwaj sublokatorzy Marjanny Łukasiakowej, w której mieszkanie przy ul. Nowolipki 78 ukrywany był Januszek, a mianowicie

przez te „figle” opuścił 11 dni pracy w miesiąc.

Niema też instrukcji, jak rozmieszczać pasażerów w wozach. Kupcy i kupcowe z wielkimi skrzyniami, bankami, walizkami niszczą skórzaną fotel i tarasują wąskie przejście na przodzie pięknych Saurerów, zamiast być rozmieszczeni w tyle wozu, gdzie

jest więcej miejsca, przyczem większy bagaż powinien być lokowany na dachu. Widzieliśmy np. wóz nr. 32, który na przodzie ma obdartą skórę oparcia, bo widocznie wieszono na siedzeniu jakąś twardą pake. Siatki są też niszczące, gdyż „kupiectwo” lokuje tam ciężki bagaż handlowy.

Należałoby również pouczyć służbę, że ma uczyć nieokrzesanych pasażerów, aby zajmowali tylko jedno miejsce, co jest często przyczyną nieporozumień, do których służba nie nie miesza, obawiając się komukolwiek narazić. A przedewszystkiem należałoby zwiększyć ilość wozów, aby mieć rezerwy i wyciąć zupełnie rozklekotane Ursusy, które potrafią stawać w polu. Możemy podać nazwiska pasażerów, którzy byli zmuszeni je popychać. Fakty nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe.

Nadesłano zgórą 10 tysięcy odpowiedzi z 22-ch uczelni wyższych z całej Polski. Opracowanie szczegółowe ankiety, które ukaże się w oddzielnej monografii, potrwa co najmniej pół roku. Już dziś jednak można ustalić pewne ogólne dane. Procentowo najwięcej odpowiedzi nadesłała młodzież akademicka ze Lwowa i z Poznania, pod względem ilościowym pierwsze miejsce zajmuje Warszawa. Ankieta obejmuje 10 zasadniczych punktów: personalną, studnia, warunki materialne, dom i rodzina, stan zdrowotny, udział w życiu społecznym i politycznym, zamiłowania kulturalne i artystyczne, rozrywki i sporty, stosunek do religii i perspektywy na przyszłość.

Ciekawie wypadły odpowiedzi w rubryce „uwagi dodatkowe”. Powtarzają się narzekania na zbyt wygórowane czesne, również liczne są głosy w sprawie reformy organizacji studiów, szczególnie na wydziale prawnym, gdzie wszystkie egzaminy roczne zdaje się w jednym dniu. Studenci, którzy tak licznie stanęli do ankiety, (czwarta część młodzieży akademickiej) wypowiadają się naogół bardzo szczerze i otwarcie. Uderzają fatalne warunki materialne olbrzymiej większości młodzieży akademickiej; najgorzej przedstawiają się one w Krakowie i Wilnie, gdzie przeciętny dochód miesięczny akademika waha się w granicach 40 — 80 zł., przytem 80 zł. dochodu uważane jest za budżet dość wysoki. Najzamożniejsza stosunkowo jest młodzież akademicka w Poznaniu, która rozpo-

czono 50.000 zł., oraz 150.000 zł. na organizację nowych oddziałów. W planie jest zorganizowanie wymiany książek między poszczególnymi oddziałami, tak ażeby nie było t. zw. książek martwych, które z tych czy innych względów nie znajdują w danym środowisku czytelników.

Wykona egzekucję w Rzeszowie. Stracenie Czechury odbyć się ma w ciągu dnia dzisiejszego. Ś. p. sędzia Krzosa osierocił żonę i 5 dzieci. Rodzinie tragicznie zmarłego sędziego przyznane zostało zaopatrzenie.

Niebezpieczny Kwiat w sądzie Terorem chciał zdobyć miłość

Sąd Okręgowy rozpatrzył sprawę 18-letniego młodzieńca z Nowego Dworu, niejakiego Szlamy Kwiatka, który zakochał się w 19-letniej sąsiadce, Chai Rawickiej. Dziewczyna nie reagowała jednak na uczucia miłosne młodzieńca, chociaż wszystkimi sposobami starał się pozyskać jej względy. W najrozmaitszy sposób wyciągał od rodziców pieniądze, ażeby obdarowywać dziewczynę prezentami i słodyczami, chodząc z nią do kina i kawiarni.

Aresztowanie terrorystów żydowskich

Władze bezpieczeństwa w stolicy przeprowadziły wczoraj aresztowanie wśród terrorystów żydowskich, działających między robotnikami. Policja wkroczyła do lokalu związku żydowskich robotników branży włókienniczej i aresztowała cały zarząd w liczbie 14 osób. Poza członkami zarządu zatrzymano w areszcie 4 pracowników tego związku. Wszystkich aresztowano pod zarzutem uprawiania akcji terrorystycznej. Aresztowanych przekazano do okręgowego urzędu policji politycznej.

Skandal w „Legji” inwalidów B. oficer skazany za szpiegostwo sekretarzem generalnym „Legji”

Do Sądu Grodzkiego Oddział XV w Warszawie wpłynęła skarga 12 delegatów warszawskiej kompanii inwalidów wojennych przeciwko zarządowi Legji Inwalidów Wojsk Polskich. Delegaci żądają władzom Legji, że dopuściły się one zniesławienia.

Swego czasu prezes Legji Inwalidów Wojsk Polskich poseł z BB, Borek-Borecki, zawiesił w czynnościach 12-tu delegatów warszawskiej kompanii inwalidów, przekazując ich sprawę do sądu koleżeńskiego. Poseł Borecki działał wskutek tego, iż od inwalidów otrzymał list, w którym zarzucono Boreckiemu, że nie postępuje etycznie, na terenie zaś Legji dopuszcza się nadużyć finansowych.

17 marca b. r. miał zebrać się komplet sądu koleżeńskiego. Posiedzenie nie doszło jednak do skutku i zostało odwołane, przyczem, jako powód

odroczenia rozprawy podano, że oskarżeni delegaci mają zamiar zdemolować lokal organizacji i terorem wymusić sędziów do wydania przychylnego dla nich wyroku.

Odroczenie rozprawy wywołało nowy ferment w Legji Inwalidów Wojsk Polskich, bo oto delegaci wystąpili obecnie do Sądu Grodzkiego, oskarżając, iż władze Legji obraziły ich i zniesławiły insynuując napad na lokal związku. Jednocześnie oświadczyli, że wobec konfliktu, który się coraz bardziej zaostrza, domagają się zwolnienia walnego zebrania wszystkich delegatów i przeprowadzenia zmiany władz towarzystwa. Dopóki życzeniu ich nie stanie się zadość, nie poddadzą się kompetencji sądu koleżeńskiego.

Sprawa skomplikowała się tak dalece, że w tych dniach odbyło się zebranie Rady Naczelnej Legji Inwalidów Wojsk Polskich, na którym zaszedł niesłychany wypadek. Oto w toku obrad prezes Komisji Rewizyjnej, p. N. Ujma, powstał ze swego miejsca i zapytał się, czy obecny na posiedzeniu i protokółujący obrady sekretarz generalny Legji, Stanisław Turno-Sławiński, jest identyczny z b. rotmistrzem Wojsk Polskich Sławińskim, skazanym w r. 1928 przez sąd wojskowy na 6 lat więzienia, zdegradowanemu do stopnia szeregowca i wydaleniemu z wojska za nadużycia finansowe i uprawianie szpiegostwa na rzecz ościennego państwa. Pytanie to wywołało zrozumiałą sensację i poruszenie, które zamieniło się w konsternację, kiedy sekretarz generalny Sławiński oświadczył, że on jest właśnie tym człowiekiem.

Niesłychany fakt udziału b. szpiega, skazanego przez sądy i potępionego przez opinię publiczną w organizacji inwalidów Wojsk Polskich na stanowisku generalnego sekretarza mówi sam za siebie.

Nędza młodzieży uniwersyteckiej Tragiczna ankieta koła socjologii

Koło naukowe socjologii Uniwersytetu Warszawskiego przy współudziale Instytutu Spraw Społecznych przeprowadziło nader interesującą ankietę o warunkach życia młodzieży akademickiej w Polsce.

Nadesłano zgórą 10 tysięcy odpowiedzi z 22-ch uczelni wyższych z całej Polski. Opracowanie szczegółowe ankiety, które ukaże się w oddzielnej monografii, potrwa co najmniej pół roku. Już dziś jednak można ustalić pewne ogólne dane. Procentowo najwięcej odpowiedzi nadesłała młodzież akademicka ze Lwowa i z Poznania, pod względem ilościowym pierwsze miejsce zajmuje Warszawa. Ankieta obejmuje 10 zasadniczych punktów: personalną, studnia, warunki materialne, dom i rodzina, stan zdrowotny, udział w życiu społecznym i politycznym, zamiłowania kulturalne i artystyczne, rozrywki i sporty, stosunek do religii i perspektywy na przyszłość.

Ciekawie wypadły odpowiedzi w rubryce „uwagi dodatkowe”. Powtarzają się narzekania na zbyt wygórowane czesne, również liczne są głosy w sprawie reformy organizacji studiów, szczególnie na wydziale prawnym, gdzie wszystkie egzaminy roczne zdaje się w jednym dniu. Studenci, którzy tak licznie stanęli do ankiety, (czwarta część młodzieży akademickiej) wypowiadają się naogół bardzo szczerze i otwarcie. Uderzają fatalne warunki materialne olbrzymiej większości młodzieży akademickiej; najgorzej przedstawiają się one w Krakowie i Wilnie, gdzie przeciętny dochód miesięczny akademika waha się w granicach 40 — 80 zł., przytem 80 zł. dochodu uważane jest za budżet dość wysoki. Najzamożniejsza stosunkowo jest młodzież akademicka w Poznaniu, która rozpo-

ządza budżetem prawdziwie lukusowym 100 i 150 złotych.

Wielki procent studentów posiada długi i zadłużenie to jest naogół dość duże, dochodzi nawet w kilku wypadkach do 3000 złotych.

Dla uzupełnienia ankiety, Koło socjologii U. W. rozesłało jeszcze kwestionariusz dodatkowy w sprawie życia organizacyjnego młodzieży akademickiej. Na kwestionariusz odpowiedzą organizacje akademickie, samopomocowe, naukowe, ideowo-wychowawcze, korporacje i t. p., których na terenie Polski mamy około 600.

Klinika im. Johna Wardena Wyjaśnienie redakcji

W numerze 85 „ABC - Nowin Codziennych”, z dnia 21 marca r. b. zamieściliśmy list do redakcji, nadesłany przez p. Wiktora Jacynow. W liście tym, dotyczącym ofiarnej działalności p. Irene Warden w Polsce, było podane, że przeznaczyła ona 160.000 zł. na założenie kliniki ocznej w Warszawie.

Otóż w porozumieniu z prof. Laubem, kierownikiem kliniki oftalmicznej Uniwersytetu War-

szawskiego, śpieszymy wyjaśnić, że p. Irena Warden przeznaczyła w gotówce przeszło 330.000 zł. na ufundowanie tej kliniki. Pieniądze te wydatkowane zostały m. in. na zakup przyrządów naukowych i innych urządzeń klinicznych. Z sumy tej ufundowano również 20 łóżek dla chorych na jalgicę.

Na życzenie fundatorki, klinika oftalmiczna nosi imię jej zmarłego męża, Johna Wardena.

Żółtolicy fałszerz aresztowany w Warszawie

Przed kilku miesiącami na terenie Warszawy pojawił się obywatel japoński, Kinshaken George Gold, który wkrótce zasiągnął wśród aferzystów, jako niezwykle uzdolniony w fałszowaniu i puszczeniu w obieg czeków i weksli. Żółtolicy Japończyk naraził na straty szereg swych ofiar, które doniosły władzom o fałstwach. Kinshaken zdołał jednak wyjechać z Warszawy, a rozesłane za nim listy gończe nie dawały żadnych rezultatów.

Przed dwoma tygodniami Japończyka aresztowała policja warszawska, przyczem wyszły na jaw sensacyjne szczegóły jego afer. Mianowicie

cie Japończyk czując, że grunt warszawski pali mu się pod nogami i że lada chwila może być schwytany, uciekł do Poznania, gdzie wystąpił pod skróconym nazwiskiem George Gold. Tam założył rzekomo społeczny placówkę pod nazwą Biura Imigracyjnego, które miało za zadanie ułatwiać ziomkom przyjazd do Polski i zainstalowanie się w naszym kraju. Wkrótce władze przekonały się, że Biuro Imigracyjne wydaje fałszywe polskie wizy wyjazdowe i pobytowe i nakazały aresztowanie aferzysty. Japończyk uciekł do Warszawy i tutaj osadzony został w więzieniu.

„Zmartwychwstanie” i ponowna śmierć Makabryczny wypadek na Nowolipiu

Makabryczny wypadek zdarzył się wczoraj w domu przy ul. Nowolipie Nr. 9, gdzie w jednoizbowym, partement mieszkanku mieszkała od kilku lat wraz z 3 dziećmi Sura Fajgenmanowa.

Fajgenmanowa od dłuższego czasu chorowała i nie podnosiła się z łóżka. Rano dzieci, obudzwszy się ze snu, stwierdziły, że Fajgenmanowa nie rusza się, ma zamknięte oczy i nie oddycha. Przypuszczając, iż matka zmarła, dzieci zaalarmowały sąsiadów, którzy — jak zwykle się dzieje w domach żydowskich — ułożyli zmarłą na podłodze, przykryli prześcieradłem, a wokół ustawili kilka płonących świec. Jednocześnie zawiadomiono „Ostatnią Postęgę”, by ta zajęła się pogrzebem.

Gdy około godz. 2 popołudniu za-

jechał karawan, dzieci wraz z rodzicami i żałobnikami udali się do pokoju i wówczas stwierdzono, że rzekomo zmarła Fajgenmanowa rusza się i cichym głosem wzywa pomocy. „Zmartwychwstanie” wywołało w całym domu zrozumiałą sensację. Krzyk zrobił się tak wielki, że zaalarmował policjanta, który dopiero wezwał lekarza. Chorą przeniesiono znów na łóżko, jednak wszelka pomoc okazała się spóźniona, gdyż nieszcześliwa zmarła niemal na rękach doktora. W czasie udzielania zastrzyku Fajgenmanowa wydała ostatnie tchnienie.

Ze względu na oryginalne okoliczności zgonu Fajgenmanowej, pogrzeb jej odroczone i odbędzie się on prawdopodobnie dzisiaj, po wydaniu zezwolenia przez władze policyjne.